

■ 7 grudnia 1970 r. - podpisanie traktatu, w którym RFN uznaje zachodnią granicę Polski

Podpisanie 7 grudnia 1970 r. traktatu, w którym Republika Federalna Niemiec uznawała granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej, należy uznać za ogromny sukces ówczesnych władz Polski, a zwłaszcza realizację życiowego celu Władysława Gomułki. Już sam przyjazd do Warszawy kanclerza federalnego Willy'ego Brandta było wydarzeniem bez precedensu. Złożony przez niego podpis pod dokumentem zamykał też pewien okres w relacjach polsko-zachodnioniemieckich, zdominowany wrogością i nieufnością.

„Pośrodku Sali Kolumnowej pałacu należącego do Urzędu Rady Ministrów przy Krakowskim Przedmieściu [dziś Pałac Prezydencki] stał długi stół nakryty zielonym sukniem. Na nim proporzyczki z flagami Polski i Republiki Federalnej Niemiec. Kilka minut przed godz. 12 urzędnicy URM rozłożyli na stole dwa oprawne w skórę z wytłoczonymi godłami PRL i RFN egzemplarze tekstu Układu między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Federalną Niemiec o podstawach normalizacji ich wzajemnych stosunków”.

Oprócz ponad 300 akredytowanych na uroczystość dziennikarzy polskich i zagranicznych, w Sali Kolumnowej obecnych było wielu gości. Wśród nich katolicki publicysta Stanisław Stomma, od kilkunastu lat zabiegający o porozumienie polsko-niemieckie. Był Edmund Osmańczyk, zajmujący się sprawami niemieckimi, autor głośnej książki o polskiej pamięci historycznej „Sprawy Polaków”. Był też młody redaktor naczelny tygodnika „Polityka” Mieczysław Rakowski, utrzymujący bliskie kontakty z zachodnioniemieckimi socjaldemokratami. Było wreszcie wielu przedstawicieli komunistycznych władz. A wśród gości z Niemiec Zachodnich znajdowali się Egon Bahr, Carlo Schmid i Peter Bender, architekci zbliżenia RFN z Europą Wschodnią.

Punktualnie o godz. 12 do Sali Kolumnowej weszli polski premier Józef Cyrankiewicz i Willy Brandt, kanclerz Republiki Federalnej, a za nimi ministrowie spraw zagranicznych Stefan Jędrzychowski i Walter Scheel, był też obecny I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka. Premier Cyrankiewicz i kanclerz Brandt zasiedli za stołem i złożyli podpisy pod tekstami układu, po nich dokumenty podpisali ministrowie spraw zagranicznych. Pamiętną chwilę utrwalali fotoreporterzy, widać było zadowolenie po obu stronach.

I chociaż do historii jako jeden z najbardziej poruszających obrazów XX wieku przejdzie zdjęcie Brandta klęczącego pod pomnikiem Bohaterów Getta, zrobione kilka godzin później, to jednak dla gospodarzy liczył się przede wszystkim powód wizyty kanclerza Niemiec w Warszawie, czyli podpisanie układu o podstawach normalizacji wzajemnych stosunków. Najważniejszy był Artykuł I dokumentu, gdzie obie strony



„zgodnie stwierdzają, że istniejąca linia graniczna, której przebieg został ustalony (...) od Morza Bałtyckiego bezpośrednio na zachód od Świnoujścia i stąd wzdłuż Odry do miejsca, gdzie wpada Nysa Łużycka, oraz wzdłuż Nysy Łużyckiej do granicy z Czechosłowacją, stanowi zachodnią granicę państwową Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej”. I dalej: „Potwierdzają one [obie strony] nienaruszalność ich istniejących granic, teraz i w przyszłości, i zobowiązują się wzajemnie do bezwzględnego poszanowania ich integralności terytorialnej”.

Nie ma przesady w stwierdzeniu, że granica na Odrze i Nysie Łużyckiej niemal od momentu jej wytyczenia latem 1945 r. w Poczdamie była przez kolejne dziesięciolecia najbardziej kwestionowaną granicą w Europie. Uznania tej granicy odmawiały Niemcy Zachodnie (NRD potwierdziła ją już w 1950 r.), wykorzystując jej niepewny w świetle różnych wypowiedzi na Zachodzie status, rozgrywany zresztą także przez Związek Radziecki. Ciągłe kwestionowanie przez Bonn powojennych ustaleń granicznych na wschodzie skazywało Polskę na radziecką protekcję. Moskwa zdawała się mieć też wyłączność na określanie polskiej polityki w kwestii niemieckiej.

Także przywódcy komunistyczni w Warszawie, powołując się na sojusz z Moskwą przeciwko zachodniemieckiemu rewizjonizmowi, legitymizowali w społeczeństwie polskim swoją władzę. Zagrożenie ze strony „odwetowców i rewizjonistów bońskich” stanowiło motto wielu wystąpień partyjnych notabli, zwłaszcza I sekretarza partii Gomułki. Utwierdzał się więc wrogi stosunek społeczeństwa polskiego do Niemców z RFN. Przekonali się o tym polscy biskupi, gdy w 1965 r., w przededniu Millennium Państwa Polskiego, wyciągnęli do „swych niemieckich braci w biskupstwie” przyjazną dłoń, przebacząc i prosząc o przebaczenie. Reakcja na ten gest biskupów ze strony polskich katolików była - mówiąc najogólniej - bardzo niechętna.

Ale też równocześnie kwestia uznania przez Bonn granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej była jednym z głównych celów polityki zagranicznej PRL i niemal obsesją Gomułki. Perspektywy dla realizacji tego celu stworzyła niewątpliwie zmiana w RFN, gdzie socjaldemokratyczny kanclerz Brandt zaczął realizować tzw. Neue Ostpolitik, w której chodziło o zbliżenie z państwami Europy Wschodniej i w ten sposób budowę silniejszej pozycji Bonn na arenie europejskiej oraz realizację niemieckich celów zjednoczeniowych. Krótco po objęciu urzędu kanclerskiego, 28 października 1969 r. Brandt zapowiedział w Bundestagu, że zwróci się do rządu polskiego z ofertą podjęcia rozmów. W ten sposób odpowiedział na dość zaskakujące i niekonsultowane wcześniej z Moskwą oświadczenie Gomułki z 17 maja 1969 r., że Polacy są gotowi w każdej chwili podpisać z RFN układ dotyczący uznania przez Bonn granicy zachodniej.

Oferta Brandta spotkała się z przychylną reakcją w Warszawie. Gomułka przystał na nią powodowany nie tylko chęcią osiągnięcia swojego życiowego celu - uznania przez RFN granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, ale też perspektywą uzyskania dla będącej w bardzo złym stanie gospodarki polskiej wsparcia z Bonn. Po latach przyzna to Ryszard Wojna, dziennikarz i jeden z doradców I sekretarza: „W wyobraźni ówczesnych przywódców partyjnych jawiły się nierealnie wysokie sumy marek, które miały płynąć z RFN do Polski”.



W lutym 1970 r. rozpoczęły się negocjacje, których punktem wyjścia była propozycja Warszawy zawarcia układu o uznaniu przez RFN polskiej granicy zachodniej. Trudno tego nie ocenić jako sukcesu ówczesnej polskiej dyplomacji, podobnie jak znaczący był fakt, że podjęto rozmowy niezależnie od radzieckiego patrona, który prowadził niemal równoległe własne negocjacje z Bonn, uważając się za reprezentanta całego bloku komunistycznego. Ale oprócz tego w trakcie rozmów ujawniały się różnice założeń i celów. Podczas gdy Gomułka chciał uznania przez RFN granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej, to strona zachodnioniemiecka mówiła tylko o rezygnacji z użycia siły, odraczając uznanie granicy do czasu zjednoczenia Niemiec.

Nowy problem pojawił się w momencie, gdy rokowania niemiecko-radzieckie zakończyły się 12 sierpnia 1970 r. podpisaniem układu, w którym Bonn uznało za nienaruszalną granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej. Stało się więc to, czego Gomułka chciał uniknąć: uznania nienaruszalności granicy zachodniej przez RFN via Moskwa – Związek Radziecki zadbał tradycyjnie o interesy swoich państw satelickich poza ich wiedzą, a nawet wbrew ich woli.

Utrudniło to zadanie polskim negocjatorom, gdyż Bonn zasugerowało przyjęcie gotowych sformułowań układu moskiewskiego, bez wyraźnego odniesienia się do kwestii granic w traktacie z Polską. Gomułka na taką sugestię zareagował bardzo ostro. Takie uparte trzymanie się zasady uzyskania bezpośrednio od RFN uznania granicy i jakby zignorowanie ustaleń moskiewskich było aktem bezprecedensowym. Trudno nie zgodzić się z opinią, że polskie władze komunistyczne zakwestionowały prawo Moskwy do załatwiania i regulowania stosunków z Bonn także w ich imieniu. Oceniając ten fakt z ówczesnej perspektywy należałoby uznać, że mieliśmy do czynienia z pewną niesubordynacją. W tym kontekście warto przytoczyć słowa, jakie można było usłyszeć na korytarzach gmachu KC PZPR w ostatnich dniach grudnia 1970 r., gdy już obalono Gomułkę: Leonid Breżniew nie wybaczył Gomułce samodzielności w rozgrywce niemieckiej i dlatego nie stanął w jego obronie, gdy władzę przejmował Edward Gierek.

Ale to się stało kilkanaście dni później. Gdy jednak 7 grudnia 1970 r. podpisywano układ, Gomułka mógł czuć satysfakcję. Świadkowie wspominali, że nawet promieniował radością, przyjmując gratulacje. Od Rakowskiego usłyszał: „To jest wasz sukces, wasz dzień”. Po południu tego samego dnia doszło do rozmów „w cztery oczy” Gomułki i Brandta. Spotkanie trwało ponad 3 godziny, co uwzględniając nawet udział tłumaczy (Gomułce tłumaczył dr Mieczysław Tomala, później stał się on jednym z czołowych niemcoznawców w PRL), było znaczące. I sekretarz poruszył temat reparacji. Przyznał, że Polska zrzekła się ich wcześniej, ale ok. 10 mln Polaków mogłoby teoretycznie ubiegać się o niemieckie odszkodowania. Zasugerował udzielenie Polsce gigantycznej pożyczki w wysokości 10 mld marek, której oprocentowanie pokryłby rząd federalny. Byłoby to równoznaczne ze zrzeczeniem się odszkodowań przez stronę polską. Kanclerz odmówił, tłumacząc, że budżet federalny nie udźwignąłby takiego obciążenia. Mimo to Gomułka był zadowolony ze spotkania.

Problemem dla ówczesnej władzy było natomiast dotarcie z odpowiednim przekazem do opinii publicznej. Już samo podjęcie rozmów z państwem, które jeszcze do



niedawna było obiektem ostrych ataków propagandowych, wymagało akcji „wyjaśniającej”. W centrali partyjnej przygotowano więc specjalne materiały, które miały być wykorzystane na szkoleniach, masowo organizowanych dla lektorów partyjnych. W jednej z takich broszur czytamy: „Nasze wysiłki (...) odpowiadają żywotnym interesom Polski i całej wspólnoty socjalistycznej, torują drogę rzeczywistej normalizacji stosunków między wszystkimi państwami i pokojowej przyszłości Europy”. W przesyłanych do KC PZPR sprawozdaniach informowano o nastrojach w społeczeństwie i opiniach na temat prowadzonych rozmów. Wynikało z nich, że temat ten znajduje się w centrum zainteresowania nie tylko „aktywu partyjnego”, ale większości Polaków. Po podpisaniu układu w urzędzie cenzury, redakcji „Trybuny Ludu”, a przede wszystkim w KC trwały narady nad treścią przekazu o wizycie kanclerza federalnego i podpisanym dokumencie. Zdecydowano np., że nie będzie zdjęcia Brandta klęczącego pod pomnikiem Bohaterów Getta, a tylko fotografia z uroczystości złożenia wieńca na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza.

Choć komunistyczne władze zrealizowały swoją zasadniczą linię polityczną w kwestii niemieckiej - uzyskano bezpośrednio od władz RFN potwierdzenie granicy zachodniej, to jednak sukces okazał się połowiczny. Rząd Brandta napotkał duży opór ze strony opozycji chadeckiej, która uznała podpisanie układu o nienaruszalności granicy za wyprzedzanie interesów narodowych. Sprawa ratyfikacji układu z 7 grudnia 1970 r. stanęła w RFN pod dużym znakiem zapytania - CDU/CSU nawoływały wprost do odrzucenia porozumienia, co było dla Warszawy niemałym zaskoczeniem. Kanclerz Brandt, nie mając w Bundestagu większości zdolnej do przegłosowania ratyfikacji, musiał iść na ustępstwa.

Zawarto historyczny kompromis polegający na przyjęciu rezolucji precyzującej, że układy z ZSRR i Polską podpisano nie w imieniu Niemiec, lecz tylko RFN. Nie przesądzały więc one istnienia Rzeszy Niemieckiej w granicach z 31 grudnia 1937 r., a głównym celem wszystkich sił politycznych RFN jest ponowne zjednoczenie Niemiec. Dopiero 17 maja 1972 r. przegłosowano w Bundestagu rezolucję, a po tym przystąpiono do głosowania nad ratyfikacją układu z Polską: za było 248 deputowanych, przeciwko - 17, a 231 wstrzymało się od głosu, co przesądziło o pozytywnym rozstrzygnięciu. Cenzura w Polsce zadbała o to, aby w mediach nie pojawiła się informacja o przyjętej rezolucji. A tak obwarowane uznanie granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej dawało różnym siłom politycznym w RFN podstawy do jej kwestionowania. Było to niezrozumiałe dla wielu Polaków przekonanych, że 7 grudnia 1970 r. sprawę ostatecznie załatwiono. Na to jednak trzeba było poczekać jeszcze następne 20 lat.

Autor: prof. dr hab. Jadwiga Kiwerska